

Allan Bloom, *Umysł zamknięty. O tym jak amerykańskie szkolnictwo wyższe zawiodło demokrację i zubożyło dusze dzisiejszych studentów*, tłum. Tomasz Bieroń, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 2012, ss. 502.

Muszę przyznać, że jest to jedna z tych książek (przynajmniej w moim przypadku), której autor formułuje, czasem nawet nie do końca uświadomione i wyartykułowane poglądy i zapatrywania czytelnika na pewne zagadnienia czy wydarzenia, wyjaśniając przy okazji wiele z nich w sposób, który prawdziwie ubogaca i skłania do pogłębionego studium na ich temat.

Omówienie i ocena książki Allana Blooma *Umysł zamknięty. O tym jak amerykańskie szkolnictwo wyższe zawiodło demokrację i zubożyło dusze dzisiejszych studentów*¹, nabiera w tej perspektywie bardzo osobistego charakteru, który może stać się przyczyną pewnych niedomagań w zakresie żądania całkowitego obiektywizmu w podejściu do tej publikacji.

Allan David Bloom (1930-1992) był amerykańskim filozofem politycznym pochodzenia żydowskiego. Studiował w Chicago, Paryżu i w Niemczech. Wykładał następnie na uniwersytetach w Cornell, Yale, Tel Awiwie, Toronto i Paryżu. Na poglądy Blooma i jego pojmowanie świata wpłynęła w dużym stopniu filozofia sokratejska oraz myśl Platona, Rousseau, de Tocqueville'a² oraz krytyczny dialog z dokonaniem Nietzschego czy Heideggera. Światową sławę przyniosła mu właśnie prezentowana książ-

¹ Oryginał: A. BLOOM, *The Closing of the American Mind. How Higher Education Has Failed Democracy and Impoverished the Souls of Today's Students*, Saul Bellow – Foreword, New York: Simon and Schuster, 2012.

² Warto w tym kontekście zapoznać się z podstawowym dla demokracji amerykańskiej dwutomowym dziełem Alexisa de Tocqueville *O demokracji w Ameryce* (wydanie polskie: Warszawa 1976), uchodzącym za najbardziej przenikliwą analizę demokratycznego społeczeństwa politycznego. Zdaniem de Tocqueville'a w demokracji ścierają się ze sobą dwa potężne prądy, kształtujące naturę ludzką – pragnienie wolności i równości. Są one jednak ze sobą sprzeczne, wolność bowiem z zasady swej nie sprzyja równości. Wolność, otwierając perspektywy rozwojowi ludzkich zdolności (które przecież są nierówne) i nieskrępowanej ekspansji talentu, toruje tym samym nieuchronnie drogę ku powstawaniu nierówności pomiędzy ludźmi. De Tocqueville wyrażał obawę, że dążenie do wolności jest słabsze w naturze ludzkiej niż dążenie do równości, zatem przeciętny człowiek jest skłonny do tego, by sprzedać wolność za równość. Statystyczny przedstawiciel społeczeństwa obywatelskiego woli zatem być poddany jakiejś formie niewoli, byle tylko zachować powszechną równość. Dążenie do równości (egalitaryzm) triumfuje zatem w starciu z pragnieniem wolności, niosąc ze sobą poważne zagrożenia dla prawidłowego rozwoju społeczeństwa. Alexis de Tocqueville uchodzi za twórcę idei liberalnej demokracji.

ka *The Closing of the American Mind* (pierwsze jej wydanie to rok 1987) – określona mianem sztandarowego opracowania współczesnej myśli prawicowej i konserwatywnej, w której Bloom argumentuje, że ogarniający nas kryzys społeczny i polityczny, jest przede wszystkim spowodowany naszym lenistwem intelektualnym i duchowym oraz odejściem od sokratejskiego ideału bezwarunkowego poszukiwania prawdy i dobra.

Książka Allana Blooma to pozycja faktycznie kluczowa dla zrozumienia stopnia dewastacji, jaka poczyniona została w edukacji lat sześćdziesiątych (i w ciągu kolejnych dekad) przez lewicę (także w dzisiejszej jej formie nazywanej „lewactwem”) i jej zapatrywania na świat, człowieka i proces kształcenia. Stąd, chociaż mowa jest o sytuacji w szkolnictwie amerykańskim (przede wszystkim wyższym), to przecież postawiona przez Blooma diagnoza dotyczy kultury i perspektyw rozwoju społeczeństwa całego obszaru euro-atlantyckiego.

Myśl autora krąży wokół kilku zasadniczych tematów: uniwersytet, Ameryka, wychowanie, perspektywy rozwoju kraju, który ukochał i młodzieży, której poświęcił swoje 30-letnie starania dydaktyczne i zwyczajnie głęboko ludzkie, ojcowskie. Myśli o swoich studentach z prawdziwą wielkodusznością, a zarazem niepokojem, gdyż, jak stwierdza, w ciągu minionych dziesięcioleci – nie tylko w Stanach Zjednoczonych, ale także w Europie – rozpowszechnił się styl edukacji oraz sposób na życie, które coraz bardziej uniemożliwiają młodzieży szlachetne, inteligentne i rozumne podjęcie wielkich wyzwań życia ludzkiego, takich jak miłość, rodzina, poszukiwanie prawdy (Leszek Kołakowski).

Rozważania profesora Cornell University i jego postulat konieczności otwierania umysłów amerykańskich studentów nawiązują w jakiś sposób (choć nie pada to tekście książki *expressis verbis*) do koncepcji „społeczeństwa otwartego” Karla R. Poppera, wybitnej postaci filozofii krytycznego racjonalizmu. Bloom, postulując konieczność otwarcia umysłu człowieka Zachodu, twierdzi, że jego obecny stan wywołany jest właśnie bezrefleksyjnym przyjęciem koncepcji „społeczeństwa otwartego”. Na czym miałyby polegać zatem błęd Poppera?

Wydane w 1945 roku dwutomowe dzieło austriackiego filozofa *Społeczeństwo otwarte i jego wrogowie*³ było zdecydowaną krytyką totalitaryzmu, a w szczególności społecznych poglądów Platona, Hegla i Marksa, w których dostrzegał niepokojące załączki przyszłych zatrważających wydarzeń II wojny światowej. Uważał, że zasadniczym błędem ustrojów totalitarnych, takich jak komunizm, faszyzm i nazizm, było roszczenie do posiadania jedynej absolutnej prawdy. Popper natomiast twierdził, że nie da się poznać prawdy ze stuprocentową pewnością. Nawet prawa naukowe nie mogą być

³ K. POPPER, *Społeczeństwo otwarte i jego wrogowie*, tłum. H. KRAHELSKA, Warszawa 1987.

w teorii zweryfikowane. Mogą być sfalsyfikowane jedynie poprzez eksperyment. W miejsce rządów totalitarnych proponuje on zatem realizację idei społeczeństwa otwartego, w którym dzięki rządowi prawa wolni ludzie mogą mieć własne zdanie. W takim systemie władza poddana jest nie tylko kontroli społecznej, ale również kontroli rozumu. Koncepcja Poppera jest przesiąknięta ideałem racjonalizmu i wiarą w to, że rozum może pomóc w urzędzeniu i utrzymaniu społeczeństwa otwartego, gdzie każdy człowiek może się mylić, ale wspólnym wysiłkiem możemy zbliżyć się do prawdy. Służą temu dociekanie i dyskusja, których podstawą jest wolność myśli i słowa, a także wolność krytyki, bez której społeczeństwo otwarte – także demokracja – nie może w ogóle istnieć. W społeczeństwie otwartym Poppera dochodzi do głosu interes człowieka jako jednostki. Pojawia się miejsce na indywidualną inicjatywę, na ludzką godność i wolność. Prawdziwa sprawiedliwość, realizowana w społeczeństwie otwartym, oparta jest na równości: ludzie są równi na starcie do konkurencji i są traktowani w równy sposób – bez przywilejów, jakie może dawać urodzenie, bogactwo lub władza. Opowiadając się za tą koncepcją ludzie tracą poczucie bezpieczeństwa co do swego statusu społecznego. Ci, którzy znajdowali się na szczycie hierarchii, naturalnie będą obawiać się otwartości i konkurencji. Jeszcze trudniej tę otwartość przyjdzie im zaakceptować, jeśli wierzyli w swą wyższość nad resztą ludzi. Austriacki myśliciel uważa przy tym, że sam ustrój demokratyczny nie wystarczy do osiągnięcia takiego stanu, bo przecież systemy totalitarne też potrafiły pozyskać przynajmniej formalne poparcie większości. Społeczeństwo otwarte nie może być zatem samym tylko rządem większości, ale również musi chronić prawa mniejszości. Wiele z tych przemyśleń Poppera brzmi w naszych uszach całkiem szlachetnie, tym niemniej jego niechęć do przyznania prawdzie obiektywnej miejsca w społeczeństwie, w umysłach obywateli i szeroko pojętej kulturze oraz próba zastąpienia jej dialogiem i wspólnym wysiłkiem – szlachetnym wprawdzie, ale skazanym na nieustanne poszukiwanie – nie rokuje dobrze ani dla konstrukcji społeczno-etycznej społeczeństwa, ani dla sensowności poszukiwania szlachetnych ideałów w życiu młodych studentów. Końcowym wynikiem takiego eksperymentu jest brak jasnego kierunku rozwoju i zagubienie w grząskich terenach kultury tymczasowości.

I taka jest właśnie w moim pojęciu zasadnicza teza rozważań, zawartych w książce Allana Blooma. To wołanie o prawdziwe wyzwolenie człowieka, wyzwolenie przez „otwarcie” jego umysłu. Zachodnie społeczeństwo, samo szczycące się mianem „otwartego”, doprowadziło bowiem przez swoje oddziaływanie, system edukacyjny i wychowawczy do zagubienia się umysłów ludzi (nie tylko zresztą młodych) w relatywizmie i zamknięciu na prawdę obiektywną i absolutną. Zanika dramatycznie umiejętność rozróżniania dobra od zła, skutkiem czego nasza kultura i nasze umysły zamykają się na sens i wartość prawdziwego człowieczeństwa. Jednym zdaniem – tzw.

„postępowe” szkolnictwo w Ameryce demontuje bezlitośnie jej dorobek cywilizacyjny i kulturowy, będący oczywiście pewną pochodną i odbiciem dziedzictwa kultury europejskiej.

Ideałem, który chcieliby osiągnąć współcześni wychowawcy i duchowi guru kultury jest ukształtowanie młodzieży i całego społeczeństwa w jej formie „otwartej”, pozbawionej absolutnych roszczeń do jakiegokolwiek prawdy. Głosi się, że wszystkie kultury i poglądy są równe, nie ma przesądów, ksenofobii czy rasizmu (ciekawe, że takie stawianie sprawy jest niemal równoważne ze zjawiskiem nazywanym powszechnie „poprawnością polityczną”, którą możemy za prof. Bogusławem Wolniewiczem zdefiniować jako libertyński egalitaryzm, czyli stwierdzenie: „absolutnie wszystko wolno i wszyscy są sobie równi, co dotyczy również wszystkich wygłaszanych poglądów”). W procesach wychowawczych i urabianiu (tresowaniu) całych społeczeństw panuje zatem egalitaryzm. Każdy, kto utrzymuje, że zna prawdę i dąży do niej, staje się automatycznie wrogiem społeczeństwa otwartego, w którym panuje tolerancja. Tolerancja dla wszystkiego, z wyjątkiem nietolerancji, z wyjątkiem posiadania swojego, często niepokornego wobec panującego totalitaryzmu ideowego, światopoglądu. Niezgoda na „poprawność polityczną”, praktykowanie wszelkich form patriotyzmu, coś co w oczach piewców otwartości uznawane jest za ksenofobię lub „mowę nienawiści”, są zatem wykrywane, tropione, wystawiane na widok publiczny, piętnowane, ośmieszane i zwalczane. „Otwieranie” społeczeństwa prowadzi jednak prostą drogą do relatywizmu, do zastąpienia natury rzeczy określoną kulturą, zjawisk ich interpretacją i w konsekwencji do zamknięcia umysłu na dążenie do osiągnięcia prawdy o naturalnym, faktycznym stanie rzeczy. Stąd, według Blooma idea „społeczeństwa otwartego” prowadzi nieuchronnie do wytworzenia stanu „umysłu zamkniętego” (s. 28-53).

W naszej współczesnej demokracji liberalnej, u schyłku jakiegokolwiek znaczenia wielkich autorytetów przeszłości – Objawienia (teokracja), tradycji (arystokracja) a także roli doświadczenia i starszeństwa (patriarchat), w epoce, gdzie wszystkie jednostki są sobie równe, każdy musi sobie radzić sobie sam. Jediną normą, ostoją i pomocą w tym samotnym przeżywaniu i rozgrywaniu swej egzystencji pozostał nam nasz rozum, nasza racjonalność, intelekt. Niestety tylko nieliczni potrafią wykorzystywać rozum ponad to, co potrzebne do ich zwykłych ludzkich codziennych spraw, do życia i przeżycia. Przeszkadza nam w tym brak czasu i odpowiednich umiejętności. Stąd wielu ludzi we współczesnej liberalnej demokracji potrzebuje pomocy we wszystkich kwestiach, które wykraczają poza ich prywatne sprawy, rodzinę i zarobkowanie na jej utrzymanie. Tu dochodzimy do zrozumienia ogromnej roli mediów, lansujących z uporem określone „autorytety”, które mówią i wyjaśniają zabieganemu społeczeństwu co dobre, a co złe i w którą stronę mamy podążać oraz kogo popierać w nadchodzących wyborach (s. 322-323). Widzimy tu jak na dłoni słabość systemu współczesnej

demokracji i jej podatność na wszelkiego rodzaju manipulacje oraz uleganie hipokryzji.

Na temat wielkich idei, zajmujących ludzkość od wieków, a dzisiaj spłyconych i zbanalizowanych, profesor Cornell University pisze: „Człowiek zawsze musiał dojść do ładu z Bogiem, miłością i śmiercią. Ich obecność nie pozwalała mu czuć się na ziemi całkowicie u siebie. Ameryka docho- dzi do ładu z tymi «problemami» na swoje sposoby. Bóg został tutaj powoli uśmiercony; trwało to dwieście lat, lecz miejscowi teologowie mówią nam, że teraz już na pewno umarł. Jego miejsce zajęło *sacrum*. Miłość zgładzili psychologowie, a zastąpił ją seks i nic nieznaczące związki. Ta egzekucja trwała tylko siedemdziesiąt pięć lat. Z kolei nowa nauka, tanatologia – czyli jak umierać z godnością – jest na dobrej drodze do tego, by uśmiercić samą śmierć. Oswajanie się ze śmiercią, które od Sokratesa wymagało długiej i mozolnej nauki, nie będzie już potrzebne” (s. 302).

Dostrzegając te mielizny współczesności, Bloom nawiązuje do wio- dącej i oczyszczającej roli instytucji uniwersytetu w kulturze świata zachod- niego. Uniwersytetu, który ze swej nazwy i powołania miał być miejscem nieskrępowanego poszukiwania prawdy i kuźni intelektualnej przyszłych elit społeczeństwa. Uniwersytet to serce demokracji, gdyż sam ustrój demokra- tyczny zasadza się na niewzruszonej wierze w ludzki rozum. Na ufności, że wszelkie ścierające się poglądy, potrafią przeforsować swoją wizję świata i człowieka nie siłą i opresją, które za nimi stoją, ale na zasadzie meryto- rycznej dyskusji, powagą i niewzruszoną siłą racjonalnej argumentacji. Tymczasem Bloom podważa ten prestiż, wykazując słabość współczesnych uczelni amerykańskich, ich paraliżujący relatywizm, „poprawność politycz- ną”, w którą są beznadziejnie uwikłane, czy zapatrzenie w siebie przy jedno- czesnym utracie kontaktu z rzeczywistością.

Oczywiście, spośród trzech wielkich gałęzi nauki – przyrodoznaw- stwa, nauk społecznych i humanistycznych – te pierwsze narażone są na skażenie relatywizmem i nihilizmem w najmniejszym stopniu, niestety nie- wiele mogą nam przez to pomóc w naszej obecnej sytuacji. Przyrodoznaw- stwo zapisało na swym koncie ogromne sukcesy: astrofizykę, medycynę, informatykę, robotykę, badania nad kodem genetycznym i odkrycie matema- tycznej struktury świata widzialnego w jego wymiarze mikro i makro. Wszakże tam, gdzie kończy się typowe przyrodoznawstwo i jego domena, zaczynają się kłopoty. A kończy się ono na człowieku, jedynej istocie wy- kraczającej poza jego zasięg, a ściślej biorąc na tym fragmencie lub aspekcie człowieka, który nie jest ciałem, czymkolwiek by nie był. Właśnie to nieu- chwytnie jest zasadniczą i niezastąpioną podstawą kultury, polityki, gospo- darki, poezji, muzyki, wszelkiej sztuki, ludzkiego pragnienia sensu i nawet samej nauki jako takiej. Jednym zdaniem – wszystko, co ludzkie, wszystko, co nas dotyczy, leży poza zasięgiem przyrodoznawstwa (s. 467). Przyrodo-

znawstwo zawiera wprawdzie wiele potrzebnych i niezbędnych do życia informacji, ale o samym życiu nie uczy nas niczego (s. 457).

Wypada zgodzić się z oceną Imeldy Chłodnej-Błach⁴, która nawiązując do refleksji Blooma zwraca uwagę, że relatywizm, kryjący się za lansowanymi dziś powszechnie hasłami wolności, równości, tolerancji, otwartości i poszanowania innych kultur, największą szkodę przyniósł właśnie i tak osłabionej humanistyce. Przejawiając się bowiem w otwartej negacji absolutnej prawdy i dobra, jako podstawy dla ludzkiego poznania i działania, prowadzi ostatecznie do zniewolenia człowieka. Uznanie jakiegokolwiek dobra równałoby się z dostrzeżeniem zła – a to jest sprzeczne z otwartą na wszystko demokracją. Konsekwencją tego jest relatywizm poznawczy i moralny, który ostatecznie przez sceptycyzm i agnostycyzm prowadzi do nihilizmu. W miejsce szeroko rozumianej humanistyki – jaką chciałby widzieć Bloom na uniwersytecie – występują kursy o charakterze specjalistycznym, mające zapewnić studentom wiedzę przydatną w ich dalszej karierze, z których żadna, czy to lekarza, prawnika czy polityka, nie ma nic wspólnego z humanistyką.

Dyscyplina, nad której deprecjacją we współczesnej kulturze i programach dydaktycznych najbardziej ubolewa Bloom, to filozofia – wyrzucona poza nawias i niepotrzebna liberalnej demokracji, ponieważ wszystko, co kiedyś deklarowała, okazało się sprzeczne z zasadami nowego ustroju. Przeżywa ona, podobnie jak literatura, badająca nieśmiertelne dzieła wielkich mistrzów i ich przesłanie, głęboki kryzys w całym świecie Zachodu. Dzieje się tak dlatego, że postmodernistyczna metoda podejścia do nauk humanistycznych zastępuje dawne idee zawarte w wielkich księgach ich dzisiejszymi interpretacjami, w których hermeneutyczne wysiłki interpretatora stają się w oczach odbiorcy ważniejsze od samego tekstu. Skutkiem takiej działalności staje się spłylenie i zbanalizowanie przesłania dawnych mistrzów myśli i pióra, a ich dziedzictwo przestaje wywierać na nas jakikolwiek wpływ.

Tak więc, twierdzi Bloom, umysł amerykański, ale także szerzej patrząc, umysł współczesnego człowieka Zachodu, otwarty jest na to, co przemijające i relatywne, zamknięty zaś na to, co trwałe i niezmiennie. Gdzie szukać przyczyn takiego stanu rzeczy? Filozof polityczny z uniwersytetu w Cornell obarcza winą za cały zamęt ideowo-społeczny w zachodniej demokracji, liberalnej kontynentalną filozofię europejską, a szczególnie jej niemieckich przedstawicieli (s. 170-200, 253-295). Ameryka zawsze odnosiła się z szacunkiem do dokonań europejskiej myśli filozoficznej i społecznej,

⁴ I. CHŁODNA-BŁACH, *Allan Bloom i antychrześcijańskie źródła edukacji amerykańskiej*, w: „Człowiek w Kulturze”, nr 16, Fundacja Lubelska Szkoła Filozofii Chrześcijańskiej, Lublin 2004, s. 197-207.

a zasilanie kultury amerykańskiej przez intelektualistów z Europy należało do historycznego procesu formowania się Ameryki oraz nadawało kulturze amerykańskiej jej specyficzny otwarty charakter. Proces wzmacniania się jej intelektualnej elity przez napływ wybitnych umysłowości z Europy i całego świata trwa zresztą w najlepsze po dziś dzień.

Taki proces miał miejsce ze szczególną intensywnością w latach 40. XX wieku, kiedy to do USA przyjechali emigranci z Niemiec, za pośrednictwem których przedostały się tam poglądy i idee takich luminarzy myśli filozoficznej i antropologiczno-społecznej jak Max Weber, Sigmund Freud, Karl Marks, Friedrich Nietzsche, Martin Heidegger czy myśli przewodnie przedstawicieli Szkoły Frankfurckiej. Zdaniem Blooma, kompleks owych idei filozoficznych zrodzonych w Europie cechuje przekonanie, że większość tradycyjnych wartości zachodniej kultury opiera się na fałszywej świadomości i służy kamuflowaniu przemocy, niesprawiedliwości i bezradności wobec zła. Idee te prowadzą do relatywizacji wszystkich wartości kulturowych i co za tym idzie, zniszczenia więzi z tymi wartościami (I. Chłódna-Błach).

Ich postrzeganie jaźni (ego), twórczości (kreatywności) i wartości wywarło ogromny wpływ na umysłowość człowieka Zachodu, a co za tym idzie także na szkolnictwo wyższe w USA i na amerykańskich studentów. Takie słowa jak „charyzma”, „zaangażowanie”, „tożsamość”, i wiele innych wywodzących się w prostej linii od Nietzschego, same nie do końca zdefiniowane i wieloznaczne oraz wiele innych, weszły do naszego języka potocznego i mają ogromny wpływ na sposób myślenia i styl życia używających go ludzi (s. 186).

Pierwszymi ofiarami tego stanu rzeczy są ludzie młodzi, studenci, poszukujący swego miejsca w życiu i swego kręgosłupa ideowo-moralnego. Brak odpowiedniego wykształcenia powoduje, że współcześni studenci szukają oświecenia tam, gdzie jest ono łatwo dostępne, nie potrafiąc odróżnić podniosłości od intelektualnej tandety, mądrości od propagandy. Zwracają się z reguły ku filmom, cechującym się ignorancją i manipulacją. Umysł studenta amerykańskiego jest zamknięty w fałszywej otwartości. Stał się on sympatyczny, bierny, egocentryczny, egalitarny. Taki stan umysłu i ducha współczesnej młodzieży akademickiej, manifestujący się brakiem jasnego określenia własnej przyszłości, brakiem wytkniętych celów i więzi z przeszłością pod względem duchowym, upodabnia młodzież – pisze Allan Bloom – do człowieka pierwotnego, żyjącego w stanie natury. Oznacza bowiem duchową nagość, izolację i brak odziedziczonej lub bezwarunkowej zależności wobec czegokolwiek lub kogokolwiek. Studenci mogą wprawdzie zostać, kim zechcą, lecz nie istnieje nic, co by ich w jakikolwiek sposób ukierunkowało. Mają zupełną swobodę w bardzo szerokim zakresie możliwości. Nie tylko przy wyborze miejsca zamieszkania, lecz także w kwestiach światopoglądowych i społecznych: mogą równie dowolnie zdecydo-

wać, czy będą ludźmi wierzącymi, czy ateistami, bądź zostawią sobie furtkę agnostycyzmu; czy będą hetero-, czy homoseksualni, znów z ewentualną furtką biseksualizmu; czy zawrą związek małżeński i na jak długo; czy będą mieli dzieci – i tak bez końca. Nie istnieje żadna konieczność, ogólnie przyjęta moralność, presja społeczna czy kult heroizmu – coś, co wyróżniałoby którykolwiek z kierunków. Istnieją tylko pragnienia, popychające we wszystkich kierunkach, oraz wzajemnie sprzeczne uzasadnienia wszystkich możliwych decyzji. Jest to bez wątpienia przejaw nihilistycznego podejścia do życia i tzw. „wartości”. Dzisiejsi studenci stanowią przerysowaną wersję demokratycznej młodzieży u Platona:

[Młody człowiek w ustroju demokratycznym] żyje z dnia na dzień, folgując w ten sposób każdemu pożądaniu, jakie się nadarzy. Raz się upija i upaja muzyką fletów, to znowu pije tylko wodę i odchudza się, to znów zapala się do gimnastyki, a bywa, że w ogóle nic nie robi i o nic nie dba, a potem niby to zajmuje się filozofią. Często bierze się do polityki, porywa się z miejsca i mówi byle co, i to samo robi. Jak czasem zacznie zazdrościć jakimś wojskowym, to rzuca się w tę stronę, a jak tym, co robią pieniądze, to znowu w tamtą. Ani jakiegoś porządku, ani konieczności nie ma w jego życiu ani nad nim. On to życie nazywa przyjemnym i wolnym, i szczęśliwym, i używa go aż do końca. (Platon, Państwo, tłum. W. Witwicki, 561c-d.) (s. 110).

Kryzysu współczesnej kultury nie da się uleczyć żadnym nurtem myśli filozoficznej czy społecznej, który będzie daleki od fundamentalnej i obiektywnej prawdy o człowieku, świecie i relacjach międzyludzkich. Na nic zatem zabiegi usytuowania w tej pozycji freudyizmu, nietzscheanizmu, marksizmu, egzystencjalizmu, pragmatyzmu, egalitaryzmu czy utylitaryzmu, bo wszystkie te nurty dalekie są od owej podstawowej intelektualnej rzetelności i uczciwości, o którą nam chodzi. Ratunku dla naszej współczesnej kultury, a tym samym dla nas samych, dla człowieka, należy szukać, zdaniem Blooma, w odrodzeniu się uniwersytetów, jako szkoły niezależnej myśli i miejsca bezinteresownego poszukiwania prawdy. Aby dobrze wypełnić swoje powołanie powinny one powrócić do tradycji sokratejskich i stać się miejscem istotnej, świadomej pracy duchowej (s. 321-383). W ten sposób uniwersytet może stać się jedynym miejscem, w którym poszukiwanie wiedzy i prawdy jest celem samym w sobie, bez konieczności składania wiernopoddańczych hołdów tymczasowości życia społecznego i politycznego. Krótko mówiąc zadaniem prawdziwej i ukierunkowanej na dobro studentów i społeczeństwa edukacji akademickiej powinno się stać obudzenie bezinteresownego umiłowania mądrości, a co za tym idzie oddanie się kontemplacji prawdy, dobra i piękna.

Profesor Cornell University kreśli przed naszymi oczyma dość pesymistyczny obraz naszej rzeczywistości i kultury, ale niesłusznym byłoby pozostawianie czytelnika z takimi negatywnymi prognozami dotyczącymi

przyszłości. Allan Bloom nie traci nadziei, nawet co do roli zdeprecjonowanej w naszym świecie i w naszych wszechnicach wiedzy filozofii. Pisze on: „To nieprawda, że żyjemy w epoce zupełnie niesprzyjającej filozofii. Nasze problemy są tak wielkie, a ich źródła tak głębokie, że potrzebujemy filozofii bardziej niż kiedykolwiek, jeżeli jej zawierzemy, ponieważ wyzwania są tym, czym filozofia się karmi. Mimo wszystko nie tracę wiary, że uniwersytety, właściwie pojęte, to miejsca, gdzie może istnieć w naszych czasach wspólnota i przyjaźń” (s. 501-502).

Posłowie do książki Blooma pióra Andrew Fergusona (wydanie z roku 2012), nie znalazło się w polskiej wersji tej publikacji. Obok refleksji ogólniejszej proveniencji, odnajdujemy w nim osobiste wyznania autora, dotyczące wpływu treści zawartych w książce Blooma na jego własny, intelektualny, duchowy i społeczny rozwój oraz pojmowanie świata. Próżno szukać także w polskiej wersji językowej indeksu nazwisk i postaci, do których odnosi się profesor Bloom w swojej książce. O ile *Posłowie* Fergusona rzeczywiście można było sobie darować, to już uporządkowanie odniesień do poruszanych w książce zagadnień i postaci wielkich filozofów, naukowców i twórców kultury na pewno pomogłyby w lekturze tej – nie najprostszej przecież – pozycji.

Podsumowując – jest to książka naprawdę godna polecenia. Allan Bloom uczy nas w niej rozumieć siebie i otaczającą nas rzeczywistość, a jest to przecież od zawsze rola dobrze pojętej filozofii. Myśl profesora bywa niekiedy wymagająca i trudna dla przeciętnego czytelnika, tak rzadko dzisiaj obznajmionego z historią filozofii i idei. Nie jest to zapewne wina bardzo dobrego przekładu na język polski pióra Tomasza Bieronia, co raczej wagi i znaczenia treści, których analizy podjął się Allan Bloom w swojej publikacji.

Na zakończenie cytaty z Leszka Kołakowskiego, pochodzący z polskiego wydania książki profesora z Cornell University: „*Umysł zamknięty* to bestseller, sztandarowe dzieło współczesnej myśli prawicowej i konserwatywnej. Pełne rozmachu rozważania Allana Blooma dowodzą, że współczesny kryzys polityczny i społeczny jest w istocie kryzysem intelektualnym”.